

„WIJUNY” — ŚWIAT PEŁEN OBSESJI

„Wijuny” Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz uzyskały przed 3 laty I nagrodę w konkursie na debiut dramatopisarski. Teatralna koncepcja, a więc próba sceny (Teatr Nowy w Poznaniu), ukazała się nader udana, potwierdzając tym samym wysoki potencjał teatralności tkwiący w strukturze tej sztuki. Autorka ujawniła dojrzałość swego warsztatu dramatopisarskiego konstruując z dużą sprawnością dialogi, tworząc interesującą kompozycję scen — obrazów.]

Rzecz cała dzieje się współcześnie (choć to wcale nie tak ważne) na jakiejś zapadłej wsi, gdzieś na wschodzie kraju. Scenograf Kazimierz Wiśniak stawia bardzo funkcjonalne dekoracje: na całej szerokości sceny (z tyłu) ustawia drewnianą ścianę chaty z małym okienkiem i drzwiami, po bokach zarys przyłagłych do łby pomieszczeń go spodarczych, a bliżej proscenium (z obu stron) — fragmenty płotu, jakieś kłatki królicze, ule, na rzędzia itp., wszystko w ciemnym brzoście, z lekką z przodu przy sypane śniegiem. Nieco mniej — powiedziałbym — udane są kostiumy: Antolki (trywializuje postać) i ludzi w wilczych skórach (mam na myśli ich kozuchy — wilcze „akóry”). Szkoda też chyba, że scenograf nie wziął pod uwagę ciekawej sugestii autorki, zawartej w programie, dotyczącej pewnych rekwizytów.

W tej scenarii rozgrywa się przedziwny łańcuch zdarzeń. Rea-lizatorzy rezygnują z wyznaczników współczesnej cywilizacji (np. telewizor) i słusznie, bohaterowie bowiem (poza Mikołajem) tkwią jakby poza czasem; w innej rzeczywistości. Czas stanął dla nich w miejscu, znaczony je dnyne wojną i co najwyżej światłem elektrycznym lub „Żytnówką”. Ta głucha, zabita deskami dziura przypomina nieco Taplary Redlińskiego, ale jeśli już szukać literackich paranteli — są tu też i Nowak i poniekąd Konwicz („Rojsty”, „Sennik współczesny”) ze swoimi targanymi obsesjami bohaterami i specyficznym językiem.

Determinanty historyczne (m. in. wojna) oraz społeczno-kulturowe wytworzyły szczególny rodzaj presji wobec bohaterów. Ich osobowość została sprasowana, ich psychika zgwałcona. Stąd lęk, obsesje, frustracje, spalone i zdeformowane charaktery, niesamowite wyobrażenia, zatarcie granic między rzeczywistością a nierzeczywistością, między jawą a majakami, między teraźniejszością a przeszłością. Nie jest

tu ważne prawdopodobieństwo zdarzeń czy mięjsca. Jest to bowiem świat kreacyjny, choć budowany środkami naturalistycznym, choć wyrastający z konkretnych doświadczeń autorki (wojennych). Fascynuje egzotyka, uroda tego świata, choć to uroda ponura. Mroczna arkadia zamieniona w piekło. Rysują się paralele między światem ludzkim i zwierzęcym. Miłość i nienawiść, dobro i zło, erotyka i śmierć, agresja aż do obłędu i taka sama anielska łagodność, sadyzm i masochizm — oto słowa „klucze”, które określają zakres

NASZA REGENCJA

spraw, wokół których obracają się zainteresowania autorki i twórców widowiska. Nie ma przy tym ostrych przedziałów, wszystko jest ambiwalentne, miesza się, napina, pulsuje. Autorka i realizatorzy drążą ciemne zakamarki ludzkiej natury, operując dla większej wyrazistości sytuacjami ekstremalnymi.

Ten niesamowity świat jest w jakiejś mierze konwencjonalny. Taki sam jaki stworzyła nasza proza nazwana umownie większą (vide: Nowak); uderza on niezwykłością, innością, specyficznym językiem, klimatem i metaforyką. Jest w nim coś z młodopolszczyzny, ekspresjonizmu. To świat stylizowany, przepuszczony przez „filtr odrealniający” — jak to ktoś określił. Rzeczywistość tego świata jest zamazana, nieostra, wieloznaczna i niejasna jak sen, jak majaki. Bohaterowie żyją czasem przeszłym, to co dzisiejsze — jest projekcją przeszłości.

Isabella Cywińska jest na ogół wierna autorce, poza drobnymi jak najbardziej celowymi przestawkami. Sprawnie realizuje ca-

łość (II część jest wszakże znacznie lepsza) prowadząc precyzyjnie aktorów: Dba o konkret i logikę (choć nie przekonuje mnie rozdzielanie światłem planów: realnego i wyobrażonego). W tej precyzyjnej przecież realizacji z kilkoma znakomitymi scenami (zwłaszcza w części II) brakuje jednak owaj migotliwości „Wijunów”, niedopowiedzeń, wieloznaczności. Radziej też operuje reżyser kontrapunktem, zderzeniem śmiechu i powagi.

Janusz Michałowski gra główną rolę; Jego Cyranak jest wewnętrznie rozdarty, ma pokiereszowaną psychikę. To rola w całości niewątpliwie bogata, imponująca różnorodnością aktorskich środków, umiejętnością su-gestywnego budowania niefat-waj, skomplikowanej, bo dwoistej postaci. Jak zwykle piękną rolę tworzy Halina Łabonarska. Jej Helena jest wrzuszająca, delikatna, nieprzystająca do tego mrocznego świata, nieco egzaltowana, jakby unosząca się lekko ponad ziemią. Przysnam się zresztą, iż tę aktorkę wolałbym widzieć w roli Antolki, być może wtedy ujawniłaby się pewna dwuznaczność tej postaci, jej tajemna siła przyciągania i fascynacja nią samego Cyranka. Joanna Orzeszkowska wypadłaby z kolei znacznie korzystniej w roli Heleny niż II Antolki. Bardzo sprawnie i wyraziście kreśli postać młodego Mikołaja nie obciążonego kompleksami, śmieznego poniekąd w swoim życiowym pragmatyzmie — Wiesław Komasa. Wiele satysfakcji przynoszą też role drugoplanowe, zwłaszcza T. Drze wieckiego, A. Lajborka, J. Różańskiego, L. Dąbrowskiego i W. Rajewskiego. Mam natomiast zastrzeżenia (do reżysera) za koncepcję roli Matki Gospodarza.

Myślę, iż Cywińska nie wykorzystowała jednak wszystkich szans i własnych atutów, jako że przez cięż ten typ dramaturgii w sposób szczególny odpowiada jej wyobraźni, sposobom myślenia o świecie, o człowieku. Osobiście nie jestem entuzjastą tego rodzaju dramaturgii, jaką reprezentują „Wijuny” (analogicznie. wo-łę „Emigrantów” czy „Tango” Mrożka niż Jego „Garbusa”), nie mogę wszakże nie docenić wielu istotnych walorów zarówno przedstawienia jak i samej sztuki.

Błażej KUSZTELSKI